

FRAGMENT  
Benjamin Ludwig  
Prawdziwa Ginny Moon

GODZ. 18:54  
WTOREK, 7 WRZEŚNIA

Elektroniczne plastikowe dziecko nie przestaje płakać.

Na Zawsze Rodzice mówili, że będzie się zachowywać jak prawdziwe niemowlę, ale wcale tak nie jest. Nie mogę go uspokoić, nawet gdy je kołyszę, nawet gdy zmieniam pieluszkę czy podaję butelkę. Kiedy mówię:

- Ciii, ciii, ciii - i pozwalam ssać mój palec, patrzy na mnie tępo i krzyczy, i krzyczy, i krzyczy.

Jeszcze raz je przytulam i powtarzam sobie w myślach: Spokojnie. Delikatnie.

Później wypróbuję wszystko, co robiła Gloria, gdy ja wpadałam w szal. A potem podkładam dłoń pod jego główkę i kołyszę się na stopach.

– Już dobrze, już dobrze – mówię głośniejsz i ciszej, melodyjnie jak w piosence. I dodaję: – Przepraszam.

Ono jednak nie przestaje.

Kładę je na łóżku, a kiedy krzyk robi się głośniejszy, zaczynam szukać mojej Lalki. Tej prawdziwej. Chociaż przecież wiem, że jej tu nie ma. Zostawiłam ją w mieszkaniu Glorii. Jednak płacz dzieci wywołuje u mnie naprawdę wielki niepokój, więc muszę jej szukać. To taki nakaz w mózgu. Zaglądam do szuflad. Patrzę w szafie. Sprawdzam we wszystkich miejscach, w których Lalka mogłaby leżeć.

Nawet w walizce. Walizka jest duża, czarna, w kształcie pudła. Wyciągam ją spod łóżka. Zamek otwiera się dokoła. Ale w środku nie ma Lalki.

Biorę głęboki oddech. Muszę jakoś powstrzymać ten płacz. Może przestanę go słyszeć, jeśli wsadzę niemowlę do walizki, włożę do niej dużo koców i pluszaków, a potem wsunę pod łóżko. Zupełnie jakbym odepchnęła ten hałas w głąb mózgu.

Bo mózg jest wewnątrz głowy. W takim bardzo ciemnym miejscu, gdzie nikt poza mną nic nie może zobaczyć.

No więc właśnie tak robię. Wkładam elektroniczne plastikowe dziecko do walizki i zaczynam zgarniać koce. Kładę je na buzi niemowlaka, potem jeszcze biorę poduszkę i kilka pluszaków. Domyślam się, że za kilka minut ten hałas ustanie.

Bo żeby płakać, trzeba oddychać.

GODZ. 19:33  
WTOREK, 7 WRZEŚNIA

Zdążyłam wziąć prysznic, ale elektroniczne plastikowe dziecko wciąż płacze,

choć przecież do tej pory powinno już ucichnąć.

Moi Na Zawsze Rodzice siedzą na kanapie i oglądają film. Na Zawsze Mama trzyma nogi w misce z wodą. Ostatnio mówi, że jej puchną. Wchodzę do salonu, stoję przed nią i czekam. Wybieram ją, bo jest kobietą. Przy kobietach czuję się o wiele swobodniej niż przy mężczyznach.

– Hej, Ginny – mówi Na Zawsze Mama, a Na Zawsze Tata wciska na pilocie pauzę. – Co się dzieje? Zdaje się, że chcesz coś powiedzieć.

– Ginny – odzywa się Na Zawsze Tata. – Masz zakrwawione ręce. Znowu je skubałaś?

Zadali dwa pytania, więc nic nie mówię.

I wtedy Na Zawsze Mama pyta:

– Coś się stało, Ginny?

– Nie chcę już tego elektronicznego plastikowego dziecka – odpowiadam.

Mama odgarnia włosy z czoła. Podobają mi się jej włosy. Tego lata pozwoliła mi zapleść warkoczyki.

– Prawie czterdzieści minut temu wzięłaś prysznic – mówi. – Próbowiałaś je uspokoić? Proszę, weź to, zanim nakleimy plaster. – Podaje mi chusteczkę.

– Dałam mu butelkę i trzy razy zmieniłam pieluszkę – odpowiadam. – Kołysałam je, ale nie przestawało płakać, więc je... – przerywam.

– Teraz dźwięk wydaje się jakiś zmieniony – wtrąca Na Zawsze Tata. – Nie wiedziałem, że będzie takie głośne.

– Proszę, zrób coś, żeby przestało – zwracam się do Na Zawsze Mamy. I powtarzam: – Proszę.

– Wspaniale, że prosisz o pomoc – chwali mnie Mama. – Patrice będzie dumna.

W głębi korytarza znów słyszę płacz, więc zaczynam się rozglądać, gdzie mogłabym się ukryć. Ponieważ pamiętam, że Gloria zawsze wychodziła z sypialni, gdy nie potrafiłam uciszyć Lalki. Szczególnie wówczas, gdy był u niej któryś z jej przyjaciół. Czasami gdy Lalka płakała, a ja usłyszałam, że Gloria otwiera drzwi, zabierałam Lalkę i wychodziłam przez okno.

Chwytam mocno chusteczkę i zaciskam powieki.

– Jeśli je uciszysz, zawsze będę prosić o pomoc – obiecuję i otwieram oczy.

– Pójdę sprawdzić – mówi Na Zawsze Tata.

Podnosi się z kanapy, a gdy przechodzi obok mnie, odskakuję. Dopiero po chwili widzę, że to nie jest Gloria. Patrzy na mnie dziwnie i wychodzi na korytarz. Słyszę, jak otwiera drzwi do mojego pokoju. Płacz znów jest głośniejszy.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odzywa się Na Zawsze Mama. – Chcieliśmy, żebyś zobaczyła, jak to jest mieć w domu prawdziwe dziecko, ale chyba wyszło inaczej, niż planowaliśmy.

Płacz, który dobiega z mojego pokoju, jest ogłuszający. Na Zawsze Tata

wraca do salonu. Rękę trzyma we włosach.

– Włożyła je do walizki – mówi.

– Co?

– Z początku nigdzie go nie widziałem. Musiałem kierować się dźwiękiem. Wsadziła je do środka ze stosem koców i pluszaków, a potem wepchnęła pod łóżko.

– Ginny, dlaczego to zrobiłaś? – dziwi się Na Zawsze Mama.

– Nie chciało przestać płakać.

– No tak, ale...

– Dostaniemy szału, jeśli to się nie skończy – przerywa jej Na Zawsze Tata. – Próbowałem je uciszyć, ale też nie potrafiłem. Mam wrażenie, że nie da się go wyłączyć. Po prostu zadzwońmy do pani Winkleman.

Pani Winkleman jest nauczycielką higieny.

– Mówiła, że dziś rano dała Ginny kartkę z numerem kontaktowym – przypomina sobie Na Zawsze Mama. – Sprawdź w jej plecaku.

Na Zawsze Tata idzie do holu i znów otwiera drzwi do mojego pokoju. Zasłaniam uszy. Wraca z moim plecakiem. Na Zawsze Mama odnajduje kartkę i sięga po telefon.

– Pani Winkleman? – słyszę, jak mówi. – Tak, mama Ginny. Przepraszam za telefon o tak późnej porze, ale obawiam się, że mamy problem z niemowlakiem.

– Nie martw się, Na Zawsze Dziewczynko – zwraca się do mnie mój Na Zawsze Tata. – Za kilka minut to się skończy i będziesz mogła iść spać. Przykro mi, że się tak zdenerwowałaś. Naprawdę sądziliśmy...

Na Zawsze Mama odkłada telefon.

– Powiedziała mi, że z tyłu na szyi jest dziurka. Trzeba tam wsunąć spinacz, żeby nacisnąć wyłącznik.

Na Zawsze Tata wychodzi do gabinetu, po chwili wraca i idzie do mojego pokoju. Zaczynam liczyć. Kiedy dochodzę do dwunastu, płacz ustaje.

Teraz znów mogę oddychać.

GODZ. 14:27  
ŚRODA, 8 WRZEŚNIA

Podczas czwartej lekcji, kiedy mieliśmy naukę o społeczeństwie, do klasy weszła pani Lomos. Jest szkolnym psychologiem. W uszach nosi duże koła, a na twarzy ma grubą warstwę makijażu.

– Twoi rodzice przyjdą do szkoły na rozmowę – powiedziała. – Potem razem wrócić do domu. Chcą, żebyś wzięła udział w spotkaniu, więc po popołudniowych ogłoszeniach i dzwonku zostań w sali numer pięć z panią Daną. Możesz zacząć odrabiać lekcje. W odpowiedniej chwili cię zawołają.

A więc teraz jestem w sali numer pięć, gdzie zwykle przychodzę na naukę czytania i pisania z innymi dziećmi specjalnej troski. Bo ja mam autyzm i zaburzenia rozwoju. Nikt mi wczoraj nie mówił, że dziś ma się odbyć jakies

spotkanie. Domyślam się, że chodzi o elektroniczne plastikowe dziecko.

Pani Dana ma dyżur przy autobusach. Widzę ją przez okno. W pomarańczowej kamizelce stoi przy autobusie numer siedemdziesiąt cztery. To właśnie mój autobus. Tuż za nim i przed nim stoją inne autobusy. Wsiadają do nich uczniowie, którzy czekają w długich rzędach. Natomiast wszystkie dzieci, które uprawiają sport, przygotowują się na korytarzu do treningu. Alison Hill i Kayla Zadambidge już sobie poszły. Też razem ze mną i Larrym chodzą do sali numer pięć.

Autobusy zazwyczaj odjeżdżają o drugiej trzydzieści, ale trzy minuty to za krótko, żebym zdążyła wejść do internetu. Przez długi czas próbowałam to robić sama, ale nie wolno mi korzystać z internetu bez nauczyciela. Pewnego razu, gdy mieszkałam z Carlą i Mikiem, wsadziłam laptop Carli pod sweter i zabrałam go do szafy. Właśnie wpisywałam w Google'u „Gloria LeBlá”, kiedy drzwi się otwarły i Carla mnie znalazła. Zabrała laptop, a gdy się podniosłam, napadła na mnie i zaczęła się wydzierać.

Potwornie się wtedy przestraszyłam. Naprawdę potwornie.

Innym razem, kiedy pisałam w szkole pracę o dzikich kotach, spróbowałam wpisać w Google'u „Gloria przeważnie sprzedaje koty rasy maine coon”, ponieważ tak właśnie zarabia pieniądze. Niestety nauczycielka mnie na tym przyłapała, więc kiedy przyszłam do tej nowej szkoły przy Niebieskim Domu, moi nowi Na Zawsze Rodzice powiedzieli, że już nie będę mogła korzystać z internetu, bo chcą mnie chronić. Potem Maura dodała, że oboje z Brianem mnie kochają, a internet jest niebezpieczny. W rzeczywistości chciała powiedzieć:

- Nie jest bezpieczny, ponieważ szukasz tam Glorii - chociaż tej ostatniej części zdania nie dodała.

Na Zawsze Mama ma rację, bo Gloria wróciła do mieszkania, a tam jest moja Lalka. Nie wiem tylko, w jakim mieście jest to mieszkanie. Muszę jednak wiedzieć, czy znalazła Lalkę, czy może już było za późno. Jeśli się nie spóźniłam, muszę ją szybko wyjąć z walizki i znowu się nią dobrze zająć, bo Gloria czasem wyjeżdża na bardzo, bardzo długo. A w dodatku przychodzi do niej wielu mężczyzn. Poza tym wścieka się i bije. No i jeszcze jest Donald, kiedy akurat przebywa w mieście.

- Naprawdę żałuję, że nie mogę przychodzić tu częściej - powtarzała Crystal przez C, gdy jej opowiadałam, co robi Gloria. - Staraj się jak najlepiej dbać o Lalkę, tak jak prosi cię mama. Lalka zawsze będzie twoim dziadziusiem bez względu na to, co się stanie.

Opuszczam swój mózg i zaczynam skubać palce.

Do sali wchodzi Larry. Kładzie plecak na ławce, opiera kule o ścianę i siada. Kule Larry'ego są przymocowywane do ciała i dlatego wygląda w nich jak konik polny. Larry ma brązowe włosy i piwne oczy. Moje oczy są zielone. On bez przerwy podśpiewuje i nie lubi matematyki tak bardzo jak ja.

- Cześć, dziecinko - mówi.

- Larry, ja nie jestem dzieckiem - prostuję. - Mam trzynaście lat. Naprawdę

tego nie pamiętasz? To takie nużące.

Nużące znaczy, że powtarzasz coś ciągle i ludzie zaczynają się denerwować. Zupełnie jak wtedy, gdy Patrice mówiła, że gdy mieszkałam z Gloria, sama byłam trochę jak Lalka. Powtarzała to zawsze, kiedy usiłowałam jej wytłumaczyć, że muszę pójść sprawdzić, co się dzieje z Lalką, a ona w ogóle nie rozumiała.

Larry rozkłada ramiona i ziewa.

– Ludzie, ale jestem zmęczony. To był bardzo ciężki dzień – mówi. – Muszę czekać, aż przyjdzie po mnie mama. Idziemy do mojej siostry na trening siatkówki.

– Czekając na nią, powinieneś odrabiać lekcje – informuję go, bo tak mi powiedziała pani Lomos. Wyjmuję książkę do nauki czytania i otwieram na stronie pięćdziesiątej siódmej, gdzie jest wiersz Edgara Allana Poe.

– Nie – odpowiada Larry. – Zajrzę do Facebooka. Wczoraj założyłem konto.

Podnosi się, wsuwa ręce w uchwyty kul i idzie do komputera. Odprowadzam go wzrokiem.

– Masz Facebooka? – pyta, kiedy dociera do komputera. Nie odwraca się do mnie, tylko zaczyna pisać.

Spuszczam wzrok na dłonie.

– Nie.

– W takim razie, dziecinko, musisz sobie założyć konto. – Spogląda na mnie. – Chodź, pokażę ci. Każdy spoko dzieciak tam jest, czaisz? – Larry ciągle mówi „czaisz?”. Myślę, że to po prostu takie wyrażenie.

– Nie wolno mi korzystać z internetu bez dorosłych – wyjaśniam.

– Fakt. Pamiętam – odpowiada. – Dlaczego rodzice ci nie pozwalają?

– Bo w internecie jest Gloria.

– A kim jest Gloria?

– Gloria to moja rodzona mama. Kiedyś z nią mieszkałam.

I więcej już nic nie mówię.

– Łatwo ją znaleźć? – dopytuje Larry.

– Nie. - Kręcę głową. - Próbowałam ją odnaleźć trzy razy, kiedy byłam w różnych rodzinach zastępczych, ale ciągle ktoś mi przerywał.

– Możesz powtórzyć, jak się nazywa?

– Gloria. – Zaczynam się podnosić. Jestem podekscytowana, bo czuję, że Larry chce mi pomóc.

– Gloria i co dalej?

Pochyliłam się do przodu i patrzę na niego ponad okularami. Odgarniam włosy, ale zaraz z powrotem opadają mi na twarz. Żałuję, że nie mam frotki.

– Gloria LeBlanc. – Minęło sporo czasu od chwili, gdy ostatni raz wymawiałam to nazwisko. Ponieważ tak się kiedyś nazywałam. To trochę tak, jakbym zostawiła gdzieś prawdziwą Ginny w chwili, gdy zamieszkałam z Na Zawsze Rodzicami. To znaczy z Brianem i Maurą Moonami. Teraz nazywam się Ginny Moon, ale wciąż są we mnie elementy tamtej autentycznej Ginny. Jednak

w zasadzie jest tak, jakbym stała się prawdziwą Ginny Moon.

– Przeliteruj – prosi Larry, więc robię to, czego żąda. Larry zaczyna pisać, a potem się odsuwa i wskazuje mi krzesło. Siadam.

I widzę Glorię.

Tę samą, która mnie biła, a potem z płaczem przytulała. Glorię, która wciąż zostawiała mnie samą w mieszkaniu, ale dawała mi pyszne napoje, kiedy siadałyśmy razem na kanapie, żeby oglądać filmy o potworach. Glorię, która powtarzała, że niech mówią, co chcą, ale na pewno jest spryciarą, bo śpiewająco zdała maturę. Kiedy to mówiła, wyobrażałam sobie dziewczęta paradujące w pięknych spódniczkach, wznoszące okrzyki i podrzucające ozdobione wstążkami pałeczki.

Glorię, jedną z dwóch najbardziej przerażających osób, jakie znam.

Glorię, moją rodzoną mamę.

Jej bluza i włosy wyglądają inaczej, ale na całej stronie widać zdjęcia maine coonów. Nadal nosi okulary i jest naprawdę bardzo, ale to bardzo chuda.

Zupełnie jak ja. Nie widziałam jej ani z nią nie rozmawiałam od czasu, gdy miałam dziewięć lat. To było wtedy, gdy przyszła policja, a ona powiedziała:

– Przepraszam, Ginny! Tak bardzo cię przepraszam!

Teraz mam trzynaście lat, ale osiemnastego września skończę czternaście, czyli licząc od jutra za dziewięć dni, ponieważ:

$$18 \text{ września} - 9 \text{ września} = 9$$

Poza tym miałam dziewięć lat, kiedy trafiłam do mojego pierwszego Stanu Na Zawsze. Dwa miesiące właściwie się nie liczą.

– Dziecinko? – odzywa się Larry.

To do mnie mówi. Szybko opuszczam swój mózg.

– Co? – pytam.

– Chcesz sprawdzić, czy jest dostępna, żeby z nią poczatować?

Ożywiam się. Bo czatować to znaczy rozmawiać.

Larry pokazuje mi miejsce na ekranie.

– O tu – mówi. – Po prostu kliknij.

Klikam i widzę okienko, w którym można coś napisać.

– Napisz to, co chcesz jej powiedzieć – radzi Larry. – Powiedz „cześć”, a potem zadaj pytanie.

Wcale nie chcę pisać „cześć”. Zamiast tego od razu piszę pytanie, które bez przerwy wszystkim zadaję, ale którego nikt nigdy, ale to nigdy nie rozumie:

*Czy znalazłaś moją Lalkę?*

Potem czekam.

– Musisz kliknąć „wyślij” – podpowiada mi Larry.

Ale prawie go nie słyszę, bo w moim mózgu obrazy policji, Glorii i kuchni

przesuwają się tak szybko, że nic poza tym nie mogę dostrzec. Znowu zapadam się w swoim wnętrzu. Widzę Glorię z twarzą wciśniętą w ścianę i policjanta, który ją trzyma. Widzę wyłamane drzwi, światło, które wpada do środka z zewnątrz, i dwa uciekające koty. Nie pamiętam tylko, które to były.

– Tutaj – słyszę głos Larry’ego. – Kliknę za ciebie.

Widzę strzałkę, która przesuwa się po ekranie. Kiedy dociera do przycisku „wyślij”, zaczynam liczyć. Zawsze liczę, kiedy coś ma się wydarzyć, bo chcę wiedzieć, do jakiej liczby dojdę, gdy to się stanie. Szczególnie gdy chodzi o odpowiedź, na którą czekam całe cztery lata.

Mija sześć sekund. I na ekranie pod moim pytaniem pojawiają się słowa:

*Czy to ty, Ginny?*

To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Mam ochotę skubać palce, ale nie mogę tego robić, bo przecież teraz jest moja kolej. Więc piszę:

*Tak, to Ginny. Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.*

I klikam „wyślij”, tak jak mi to pokazał Larry.

I wtedy na ekranie zaczyna migać jedno słowo. Jest napisane dużymi literami i wydaje się krzyczeć.

*TAK!*

A chwilę później:

*Tak, znaleźliśmy twoją Lalkę. Gdzie ty jesteś, do cholery?!*